

Rozmowy z ciszą ...

2007 - 2012

Co z tego, że wszechświat, planety, słońca, galaktyki... i człowiek? Przecież nawet w najmniejszym drgnięciu niewidzialnego atomu możemy odnaleźć „plan wszechrzeczy”. Jakże cudowna jest niewiadoma, która się za tym kryje. I proszę, nie nazywaj tego bogiem, tak po ludzku... Wyjdź ponad człowieka.

Materia jest zawsze ostatecznie martwa, lecz my mamy kontakt z „wiecznością” – to nasza duchowość, uprawomocniona świadomym bytem, jest cichym, jeszcze czekającym na odkrycie echem nieskończonego, wiecznego pulsu wszechświata...

Dzięki świadomości człowiek jest w stanie, w pewnych granicach, kierować swoją wolnością, dokonując wyboru połączenia lub rozdzielenia tego, co wydaje się nierozłączne. Ale ostatecznego wyboru zawsze dokonuje natura, zsyłając śmierć kochanka nawet wbrew naszej absolutnej woli trwania w miłosnym połączeniu. Te piękne cząstki kochającej świadomości też muszą w końcu zostać uwolnione, by jako niesforne, dziecięce kruszyny kosmicznego pyłu powędrować w podskokach w nieznany wszechświat... samodzielnie... ku następnemu połączeniu...

To nic niewłaściwego, że wszystko ulega stopniowemu rozpadowi, to naczelna zasada natury, odwzorowana w naszym ukrytym i często nieuświadomionym pragnieniu wolności. Każdy element, który na jakimś etapie swej wędrówki jest częścią całości, będzie kiedyś chciał wyzwolić się, odejść, pozostać wolnym... przez jakiś czas, gdy znowu zapragnie tworzyć całość z innymi. Nawet tajemnicze kwarki, budulec najtrwalszych we wszechświecie protonów, też będą kiedyś wolne (fizycy nawet wiedzą kiedy), wieszcząc nowy, niewyobrażalny świat i rozpad znanych form. My też staliśmy się nieznaną, kiedyś obcą formą odległej teraźniejszości... jakże PIĘKNĄ.

Myśli są jak piękne zabawki, jedyne bez ograniczeń wieku... nie każdy dostał je od losu.

Napisanie dzieła Prousta i spacer po lesie mają taką samą wartość „merytoryczną” dla doświadczającego, nie ma między nimi żadnej różnicy, ich „najważniejszość” jest ostatecznie przypisana ich jednostkowości...

Choć pogrążeni jesteśmy na zawsze w odrębnej jedyności, nic na świecie nie jest bliższe człowiekowi niż... drugi człowiek, on, który przemija po cichutku jak drobina kurzu w porannym słońcu...

Gdy nadejdzie w naszym życiu czas, w którym trudniej nam będzie czegoś dokonać, a łatwiej doznawać czystej radości, poczujemy dopiero mądrą i prawdziwą miłość życia.

..... są raczej poważni, zatroskani, wręcz smutni, gdy uświadomią sobie, że w pewnym momencie życia stają się nieodwołalnie odpowiedzialni za los bliskiego człowieka, będąc od tej chwili podporą i sensem jego życia. Świadomość ta przytłacza wrażliwych, rozpalając ich wewnętrzne piekło empatii. Lecz czyż właśnie nie ona czyni jakość i sens życia, jedyną i rzeczywistą jego wartość? Czyż to nie wesołość i niesforna radość ustąpić muszą przejęciu się ludzkim losem, by los nasz własny nie zdruzgotał naszej świadomości swoją pustką i zbędnością? W tym trudzie chyba łatwiej żyć...

Te najpiękniejsze i najmądrzejsze słowa tak mało niosą... ŻYCIA, mogą być tylko małymi epitafiami na grobach naszych tęsknot... i mimo że tak bardzo już jesteśmy gotowi, język naszego losu na zawsze pozostanie dla nas nieodgadniony.

Nadmiar wolnego czasu rozwleka moją rzeczywistość do nieskończoności, a brak mi narzędzi duchowych, żeby wydobyć z tego... piękno, które mnie nasyci. Może jednak uwikłać się w prząsny, pięknie codzienny banał...

O czymś, co znajduje się POZA wyobraźnym, trudno pisać, może muzyka jest tu najbliżej... W kobiecie też raczej trudno szukać pełni nasycenia. Kobieta nie zaspokoi głodu absolutu, ale gdy ją kochasz, uspokoi twoją codzienność, uśmierzy ból otchłani...

Melancholia to bolesny stan braku, odwieczne niezaspokojenie nieznanego, czegoś, czego nie potrafimy uchwycić ani nazwać i co tonie we mgle nieokreśloności. Tęsknota to konkret, to parcie ku znanemu...

Moje wnętrze wydaje mi się nieciekawe dla innych, trochę straszne, bardzo zmienne, więc słowa będą zawsze chybione... za mocno uznaję ludzką, nieprzekraczalną odrębność i tajemnicę drugiego... To jednak mały grzech, bo wspólnota to rzecz piękna... przekornie

samolubna i napastliwie przeze mnie odrzucana. Widzę świat moimi oczyma, więc mogę przeoczyć twoje otwarcie rodzące ufność, choć to piękne, gdy się zdarza. Co zmienia powiedzenie TAK, gdy czujemy coś wymykającego się słowom? Trzeba lat bliskości... Kontekst pustki boli.

Świadomość – w drodze ewolucji powstała pięknie złożona struktura składająca się z podstawowych cegiełek wszechświata, która w cudownie paradoksalny sposób może doznawać obecności oraz uświadamiać sobie istnienie innych, często jakże odmiennych struktur we wszechświecie, zbudowanych oczywiście z identycznych cegiełek... To najpiękniejsza tajemnica ŻYCIA.

Według obecnego, uproszczonego sposobu rozumienia tej kwestii wyobrażam sobie, że ludzka świadomość to nic innego jak samo widzenie zawartości własnego umysłu usadowionego w naszym jak najbardziej fizycznym mózgu. Mówiąc jeszcze prościej, tak jak np. bodźce optyczne wpadające do oka są następnie bezpośrednio kierowane do części mózgu odpowiedzialnego za widzenie, tak nasza samoświadomość pojawia się w momencie, gdy sygnały z rozproszonych po całym mózgu struktur myślowych, uczuciowych, emocjonalnych, receptorowych pojawiają się „na wejściach” do siebie samych, na wejściach wewnętrznych w naszym mózgu. To właśnie wówczas, gdy nasz umysł zaczyna oglądać samego siebie, konstytuuje się jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna, unikatowa jednostka ludzka. Nazywa się to sprzężeniem zwrotnym i bardzo często występuje w naturze jako jeden z podstawowych mechanizmów biologii, fizyki i nie tylko. Dlatego warto dbać o rozwój zawartości duchowej naszych umysłów. Im piękniej jest na „wejściu”, tym większe i absolutnie nieprzewidywalne cuda zdarzają się na „wyjściu”.

Najpiękniejsza jest cisza z jej wszechbytem kosmicznej potencjalności. Tylko dopóki trwa, wszystko jest możliwe. Jest równoznaczna z boskim absolutem, sam bóg jest względem niej wtórny, gdyż wtórny jest człowiek, który go wymyślił. Tylko krzyk tworzenia przerywa tę ciszę, by w konwulsjach znikającej chwilowości wydrzeć z absolutu odrobinę piękna i prawdy, które potrafimy objąć naszymi ludzkimi umysłami. Lecz wydzierając i zawłaszczając ten skrawek cudu na nasz użytek, zabieramy mu jego potencjalną wszechmoc, czynimy z niego nieodwracalnie jednostkowy, skończony byt, skamielinę na podobiznę naszych pięknych, kruchych istnień. Zaludniamy świat ludzkimi mogiłami i ukamienowanymi absolutami, tworzymy architekturę dla przyszłych pokoleń, które dzięki nam nie będą

samotne, nie będą też potencjalnie doskonałe, będą natomiast skończone, dokonane i nam bliskie. Bezpańskie w obliczu możliwych przemian.

Myśl nie męczy, myśl jest bliska lekkości absolutu. Płynąc przeze mnie, nie pozostawia osadu, pod którego ciężarem mógłbym się ugiąć. Intensywność uczuć i emocji jest wielka, doświadczam jej z nieokiełznaną mocą, zachłannością. Ceną jednak jest zmęczenie. Wyczerpując samą siebie, czyni ze mnie narzędzie, a zarazem podmiot tego wyczerpania. Poza tym myśl to świat idealny, bez obezwładniającej skazy dotyku, zawsze gdy mam jedno, pragnę drugiego...

Często znacznie ważniejsza od realnego doświadczenia są nadzieja i wiara w jego zaistnienie, w jego nadejście nawet w bliżej niesprecyzowanym czasie. Wiara w transformację, zmianę, w pokierowanie lub poddanie się nowemu losowi. Żyję prosto jak być może ten ślepiec idący niepewnie ulicą, z siatką pełną świeżych bułek, którego niebiańską radością jest ich ciepło chrupiący zapach. Może jak on siedzę w domu niczym odludek, nie doświadczam kobiet, których bardzo pragnę, choć mam zdrowie i wszystko, co potrzebne do życia normalnemu człowiekowi. Żyję może nawet w stanie większej wegetacji niż on, może jego ktoś odwiedza, choćby przychodząc z pomocą, może natura rekompensując jego ślepotę, wyostrzyła mu słuch, węch lub dotyk na nigdy mi niedostępne bodźce. Żal tych ludzi, którzy przegrali ze swoją fizycznością, ostatecznie wszyscy z nią przegrywamy. Ale stan permanentnej wojny z własną duszą też nie obiecuje zwycięstwa. Podobnie jak każdy i pomimo koszmaru czarnych dni depresji nigdy nie zamieniłbym się z jego życiem. Czy tak mocno definiuje nas miłość do naszego jakże kruchej ciała, czy też jest to czysty rozsądek, pewność, że ułomność fizyczna jest nieodwracalna, zaś stan ducha, jak pogoda, podlega zawsze odmianie? A to przecież nieprawda, śmierć duszy zabija tak wielu za życia...

Zakochani, którzy złapali się za ręce i odfrunęli na swoich uśmiechach, zawstydzonych tak wielkim szczęściem, radością, która zaskoczyła najbardziej ich samych. On siwiuteńki, w trochę śmiesznym, urzędniczo szarym, wełnianym płaszczu, ona młodzieńczo piękna, o szczupłych nogach zatopionych w czarnych butach na groteskowo wysokich koturnach. Zniknęli, już ich nie ma... został stygnący uśmiech na moich ustach.

Nie ma celów, których nie dałoby się podważyć. Może zamysłem boga jest przyglądanie się przepływowi swobodnych myśli i wyluskiwanie z tego nurtu czystego PIĘKNA – to właśnie staram się robić codziennie...

Nie uświadamiana potrzeba niszczenia iluzji i pewników sprzyjających fałszywej równowadze, na jakiej opiera się egzystencja, wypływa w człowieku z jakichś najgłębszych źródeł. Szaleństwo jest prawdziwsze od życia.

Pamiętaj, że jedyne, co tak naprawdę, do końca i ostatecznie, niepowtarzalnie posiadasz, to TWOJE ŻYCIE, dar, jak dziecko, pięknie nieświadomy. Rzeczy obróć się w popiół, a ludzie odejdą, bądź więc czuły, troskliwy i pogodny wobec swojego ŻYCIA... nie ma innych cudów.

Kobiece piękno jest jak pierwotne misterium w imię braku, niepełności i przygodności męskiego losu. Raz zainicjowane jeszcze bardziej uświadamia bolesne, nigdy nieuleczone pęknięcie. Trzymający nielicznych przy życiu dar tworzenia dodatkowo pcha w otchłań samotności. Piękno kobiety sprawia, że wszystko zaczyna wirować, coraz wyżej, błogo... aż do nieba.

Tak, jesteśmy jak bezkształtne obłoki, zaludniane w rzece światów przez skrawki chwil...

Pełnia, księżycowa droga ucieka w nieznane po falach... ale nawet, gdy nie znasz celu, pięknie iść dalej, dopóki jest to TWOJA droga. Im dalej podążam, tym bardziej wiem, że najcudniejsze skarby każdy nosi w sobie, na dnie duszy, dopóki ona żyje... dar losu, gdy żyje nad morzem.

Mogę dzielić się z innymi tylko w sposób, który zapewni odrobinę radości i wytchnienia w moim własnym cierpieniu, jak czyni to wielu przykładowo poprzez twórczość. Jeśli jestem szczęśliwy, sprawa wygląda zupełnie inaczej. Wówczas idąc przez życie, nieświadomie promienię radością, jestem jak słońce, które za darmo oddaje swoje ciepło każdej napotkanej istocie. Zawsze, od najmłodszych lat, rozwijać swój talent, jakkolwiek, na wszystko inne będzie czas.

Co ci mówi, że warto żyć? Uczucia? Emocje? Zadowolenie? Przyjemności? Aktywność wyłączająca myślenie? Gonitwa myśli za pozornymi rozwiązaniami chwilowych problemów? Czy jednak ten głos nie przychodzi skądinąd? Gdzieś spoza nas, ze sfer ducha, których jeszcze nie znamy, nie mamy do nich dostępu, nie teraz? Nadświadomość, dusza... lub może jest to kilka pozytywnych czynników naraz (uroda, bogactwo, sława), ale przecież Kieślowski płakał w samotności, gdy jego filmom przyznawano prestiżowe nagrody. To jakaś nieuleczalna choroba ludzkiej duszy... wieczne niewysycenie chwili, bytu do końca... oddalanie.

Świat nie byłby taki piękny, jaki jest, gdyby ludzie nie czynili tego, co podpowiadają im serce i talent. Zło zawsze wylądzuje na śmietniku ludzkości. Dobro i piękno trwają, to fundament, na którym opiera się człowieczeństwo. Antonio Carlos Jobim nie żyje od jedenastu lat, a piękno, które słyszał i czuł, które dzięki swojemu geniuszowi udało mu się zawrzeć w muzyce, porusza serca do dzisiaj. Przez długie miesiące tylko ta muzyka trzymała mnie przy życiu...

Tajemnicze piękno świata kwantów ma dla nas mnóstwo niespodzianek i każda w nim przygoda, która wydaje się bajką, jest zawsze bezsprzecznym faktem naukowym, potwierdzonym niezliczoną liczbą doświadczeń, co tylko jeszcze bardziej każe nam wierzyć w magię... lub w nieskończenie jeszcze długą drogę rozwoju ludzkiego umysłu albo przynajmniej w możliwość takowego. Weźmy zatem pierwszy lepszy przykład i rozdzielmy na części małą chmurkę energii, którą jest każdy foton światła, elektron, proton, atom... i też człowiek (tyle że to już wielka chmura energii). Jedną z tych bliźniaczych części o identycznych „smakach” wysyłamy w kosmos, na drugi koniec wszechświata, a przy drugiej majstrujemy trochę, zmieniając przykładowo jej „smak” z kwaśnego na słodki (oczywiście metaforycznie, gdyż elektrony na przykład mogą poróżnić się spinem, ale to bardzo nudna, fizyczna właściwość, o której nie warto mówić). Aby ta druga cząstka, która przebywa w dalekim kosmosie, „dowiedziała się”, co zaszło tu na Ziemi z jej bliźniakiem, musi dostać informację, która to, zgodnie z najprawdziwszą teorią Einsteina, porusza się z ograniczoną prędkością światła i dotarcie w ten daleki kosmos zajmie jej tysiące lat. Okazuje się jednak, że daleki bliźniak w tej samej chwili zmienia swój smak również na słodki (choć żadnej informacji tak szybko otrzymać nie mógł) i zawsze, nawet gdy powróci po wiekach

kosmicznej odysei, będzie smakował tak jak jego ziemski braciszek, cokolwiek byśmy z nim nie robili. To sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem zjawisko, zwane wymazywaniem kwantowym, może pośrednio przekonać nas, że warto czynić dobro, nawet gdy teoretycznie jest już za późno, istnieje bowiem gwarancja, że wróci ono nawet po długim czasie... dobre teraz wymaże złą przeszłość i nagrodzi dobrą przyszłością, zakłada to przedziwny fundament rzeczywistości... Oczywiście nie trzeba znać mechaniki kwantowej, żeby być dobrym człowiekiem... ale jakże pięknie i wielowymiarowo realizujemy człowieczeństwo. Może nie zawsze zdążymy zakosztować owoców naszego życia, ale wyrosną one dla przyszłych pokoleń, tak jak my smakujemy plony naszych przodków. Łagodne podszeptywanie sensu...

Każdy cel życia mogę podważyć i zanegować – oprócz jednego: życia dla drugiego człowieka, wówczas bowiem musiałbym go kiedyś ostatecznie unicestwić, w sobie, a to jest dla mnie niemożliwe.

Jak w kalejdoskopie wiecznego nienasyceńcia mijają kolejny rok, rok zawsze dobry, bo była w nim radość i oczyszczające łzy. Niech kolejny nadal niesie harmonię doznawania cudu życia, gdzie zwątpienie ma za siostrę nadzieję, a miłość niech śmieje się do ciebie, gdy ujrzy Księgę Losu Twego. Dobry człowiek nie będzie nieszczęśliwy, ma on za sobą potęgę najwyższą – samo życie, Tajemnicę, dzięki której istniejemy. To ona tworzy świat i na zawsze pozostanie twoją wiarą. Dochowaj jej, będąc człowiekiem o pięknej duszy.

Grzechy naszych rodziców – masz prawo o tym milczeć lub słuchać, nigdy właściwie nie ocenisz „tamtej” przeszłości, jej jednoznaczność pozostanie dla ciebie na zawsze niedostępna i wielce rozmyta. Ocenę anuluję przede wszystkim fakt, że w przypadku uczestnictwa dwóch różnych osób jakiegokolwiek ważenie przewin traci rację bytu, będąc zrozumiałym jedynie przy jednostkowym udziale. Dodatkowo nigdy nie pojmiesz sytuacji niedoświadczonej osobiście, kontekstu, środowiska, uwarunkowań osobowości, dobrodziejstwa i koszmaru nieustannych przemian, czyli „chaosu”, który nie podlega zero-jedynkowej ocenie. Tak jak domem każdego atomu „przed pomiarem” jest cały wszechświat, a możliwym stanem twojego konta wszystkie liczby, tak gdy naciśniesz „enter” na klawiaturze komputera, pojawi się jedna jedyna liczba odrzucająca w tej samej chwili całą potencjalność wszechświata możliwości. To jest właśnie świat zero-jedynkowy, tak lub nie, zero lub jeden, bez możliwości pośrednich, świat, który wyłonił się z czystej, idealnie izolowanej, nieskończonej potencjalności i przeszedł do stanu nieodwracalnie JEDYNEGO. Ale nasz

ludzki, rzeczywisty świat jest inny. Na obecność i zachowanie się każdego bytu ma wpływ nieskończona liczba bytów sąsiadujących, permanentnie niszczących idealne odosobnienie, więc z potencjalnie czystego, zero-jedynkowego mikroświata wyłania się nasz niedoprecyzowany świat makroskopowy, świat nieskończenie pięknie złożony, skomplikowany, pełen niejednoznacznych splątań i wzajemnych powiązań. Mówi się, że jest analogowy (tak jak stare, dobre, czarne płyty, które brzmiały znacznie lepiej niż CD) i trzeba w nim bardzo ostrożnie formułować jednoznaczne sądy, gdyż ich prawdziwość może być jedynie cząstkowa. Należy przede wszystkim brać pod uwagę kruchość, omylność i wrażliwość istoty ludzkiej, która pomimo uwikłania w perypetie odwiecznej niejednoznaczności i przygodności losu potrafi naprawdę wydobyć piękno ze swej głębi, i to niezależnie, czy było się „dobrym”, czy też „złym” rodzicem. Nie uważam, że dziecko ma większe prawo do życia niż dojrzały człowiek, oczywiście dziecko łatwiej skrzywdzić z powodu jego naiwnego piękna duchowego – i tego należy się wystrzegać. Na szczęście mamy w tej kwestii sędziego sprawiedliwego, którego każdy człowiek spotyka sam na sam i nigdy mu się nie wywinie – moralność, głos ostateczny w sprawach najważniejszych.

Zrozumiałem to dopiero w ciszy odosobnienia, przy braku wpływów i oczekiwań zewnętrznego świata. Dopiero bowiem w tym stanie, gdy znikają wewnętrzne i zewnętrzne żądania, pretensje i roszczenia, dostrzegam czystą prawdę o sobie samym, która jednoznacznie mówi o nieodwołalnej auto determinacji i własnej przyczynowości postępów z ich wszelkimi moralnymi konsekwencjami. Obwinianie za swój los kogokolwiek to jedynie oznaka słabości charakteru, lenistwa umysłowego i prostackiego uwikłania się w banał mechanicznie czynionej codzienności, bez chociażby powierzchownego sięgania w sferę własnej duchowości, która w ten sposób zaniedbana czyni nas ludźmi pospolitymi, trywialnymi i banalnie przesypywanymi przez sito zapomnienia. Gorycz nieudanego związku łatwo słodzić krzywdami dzieciństwa lub winą drugiego człowieka, ale rzeczywistość jest taka, że zmierzenie się z klęską niektórych własnych wyborów jest dla wielu tak bolesne, że czyni pracę z prawdą o samym sobie niemożliwą. Stają się oni wówczas martwymi i jałowymi istotami o wypalonych goryczą duszach, na dnie których zalega popiół wrogich myśli o innych ludziach.

Nigdy nie zrozumiesz zbyt wiele z życia drugiego człowieka, ale myślę, że wcale nie jest ci to tak bardzo potrzebne. Przyjmuj je z pogodnym szacunkiem i odpowiednim dystansem, gdyż jeszcze mnóstwo pracy przed tobą i zadanie najważniejsze: uczynić własne życie pięknym.

Myśl działa powoli, jest nośnikiem piękna i dobra, chroni przed łatwym, zawsze dostępnym złem, które szybko i bezlitośnie niesie głupie słowo, dżgając jak ostry nóż.

Właściwe słowo, które słyszysz, ma uwalniać nieokreślone, nieświadomione piękno uwięzione gdzieś w głębi duszy, znaczenie słowa nie jest tak bardzo istotne, jakby się wydawało...metafora nie niesie prostych odpowiedzi.....ubogaca

ONA taka oczywista, otwarta i szczerą, prawdziwie piękna i niewinna jak zapach lasu po letniej burzy, naga i nieświadoma chwili pierwszej... po czasie dla ciebie przezroczysta. To przyjemne, egoistyczne uczucie, wydaje ci się, że kontrolujesz sytuację, że wiesz o niej wszystko. Ta wiedza staje się w końcu twoim przekleństwem, pragniesz tajemnicy, nieznanego, a w tej kobiecie znasz już wszystko, czujesz, jakbyś stał pod wysokim murem, jakby ona, ograniczona do znanego, zamykała w tym znanym również twój świat i ciebie samego. Co jednak chcesz odnaleźć w tajemniczej nieznanym, skoro od początku zabierasz się intensywnie do zdzierania z niej wszelkich zasłon, tych z ducha i tych z ciała... pogrążając samego siebie i waszą wzajemną relację.

Milczenie – czy należy powiedzieć, że tak naprawdę nie jest się niczego pewnym, nawet tego, co przed chwilą zostało powiedziane? Czy to coś da? Raczej nie odniesie żadnego skutku, w końcu to też tylko słowa, niech sądzą cię po czynach... i po milczeniu. Najważniejszego i tak nie poznamy, bo czy ktokolwiek przeniknie nieskończenie subtelne mechanizmy wzajemnych relacji? Nie.

Tak pragnę pewności, nigdy jej nie miałem, w jakiegokolwiek kwestii... tylko normalność ocala, obowiązek o gorzkim smaku, który oddala poza cień śmierci kłopot naszego istnienia. Wiem jedynie, że żyję wyłącznie dzięki uczuciom i emocjom, a to przecież apostołowie ZMIANY... zawsze nieuchwytni.

To najszlachetniejszy i jakże kojący akt życia, delikatnie nagiąć cięciwę swojego ego, nazywając to cierpieniem, dla kochanej osoby, której kochanie poddajemy w wątpliwość przez ten właśnie chwilowy dyskomfort, a jest to raczej nieustanne zmaganie się z samym sobą, nasza niemoc okrzepnięcia w obliczu wytrącenia upartego „ja” z pozornie niewzruszonych kolein losu.

Z kobiety wyłania się mężczyzna, cała jego odmienność, żywotność i duchowa treść zasadzają się na zachowaniu i pielęgnowaniu „tego małego chłopca, dziecka” w jego dojrzałej osobowości, na pamięci o tamtym bezpiecznym czasie, czasie kreacji najczystszej, bo przedświadomej. Kobieta nigdy nie zrozumie tego stanu, gdyż ona daje, wyrzuca dziecko na świat. Odrzucając odciętą pępowinę, zgodnie z nakazem natury, będzie ona również odrzucała „małego chłopca” w mężczyźnie, gdyż oczekuje od niego zupełnie czegoś innego... tylko nie za bardzo wiadomo czego...wszystko się zmienia, kontekst otaczającego świata stawia nas nieustannie przed nowymi wyzwaniami... on po prostu musi im sprostać. Oto zadanie dla prawdziwego mężczyzny, jeśli taki w ogóle istnieje.

Uprawianie sztuki jest formą ucieczki... od znikania, od absurdu nieistnienia... bardzo zresztą przyjemną i pożądaną formą.

Człowiek może jedynie wypełniać „foremki” natury, ponieważ one, zwłaszcza te jeszcze niedostępne, od zawsze istniały, istnieją i nadal po nas będą. Nieudolnie wypełniamy je piaskiem ludzkiego mózgu i chociaż życie jest niewyrażalne, nielicznym udało się poflirtować z istotą rzeczy.

Każda ludzka twarz to dzieło milionów lat starań ewolucji. Nic dziwnego, że niektóre są doskonale piękne, inne przerażają, a większość czeka, by zaistnieć w zwierciadle pragnień drugiego człowieka. Przeczujemy, że w spotkaniach ludzkich spojrzeń znajdujemy okruchy samych siebie, to ulotne i głębokie doświadczenie, konieczne, aby żyć.

Był czas, gdy człowiek kochał swe marzenia jak najbliższego przyjaciela, wzrastał z nimi, cierpiał i piękniał, nie kupczył na każdym targowisku. Później, kiedykolwiek zdołał pomyśleć, że coś jest mu naprawdę bliskie, znajdował inny towar i chętnych do wymiany. Stał się więc na koniec jak ten pusty koszyk, w którym stara sąsiadka niesie czasem trochę marchwi z rynku.

Jesteś piękny, wyjątkowy i uniwersalny, ponieważ jesteś jednostkowy i niepowtarzalny. Wyrażaj tylko siebie, najlepiej poprzez miłość do drugiego człowieka, do świata.

Całkowicie zanurzeni w chwilowości, stajemy się coraz bardziej nerwowi, domagamy się nieustających bodźców zewnętrznych, tak jakby tylko one kreowały naszą podmiotowość, a nie my sami. W naszych głowach nie ma już żadnej prawdy, bo ona wymaga czasu, namysłu i ciszy, zapanował strach przed zagubieniem telefonu komórkowego. Czy nieprzerwany kontakt z drugim człowiekiem jest sposobem na przezwycięzenie samotności? Jakiego typu miałby to być kontakt?

Współczesna duchowość człowieka jest kiczem absolutu, zatem każda epoka domaga się, oprócz artystów, których rodzi, naprawdę wielkiej sztuki.

O ileż łatwiej nieświadomemu dziecku zagospodarować czas własną świadomością.
Nigdy nie opuścić obszaru wiecznej możliwości.

Nie przynosi ukojenia myśl kobiety nie dlatego, że jest gorsza lub niepełna, lecz wyłącznie dlatego, że jest tak bardzo odmienna.

Męski byt jest problematyczny, bo nie dość, że nie daje życia, to często zamiast je chronić i pielęgnować, wywołuje wojny, zabija.

Ryzyko: jeśli czytasz o życiu idioty, wiesz, że twoja egzystencja jest piękna. Ale jak silny musisz być, aby stale obcować z otaczającym cię pięknem, którego sam nie tworzysz?

Czy jest jedno określenie, jedna zasada, która obnaży twoją duszę, ukaże jej prostotę, piękno bądź brzydotę i ograniczoność? Czy przyznasz się przed najbliższym człowiekiem do swoich najniższych pobudek? Nie musisz się martwić, wszyscy skrzętnie chowamy je tak głęboko, że czasami uda się o nich zapomnieć.

Dźwięki ciszy to MIŁOŚĆ.

Człowiek nie jest rezerwuarem nieskończonym, męczy się i w końcu wyczerpuje energię. Bezmiar znajdziesz w ludzkiej myśli.

Miłość wzmocniona upływem czasu i dojrzałością kochanków może przetrwać, zawiera niezbędny element racjonalności, którego brak miłości szalonej.

Hiszpańska Granada – tutaj intensywność doznawania piękna bezwzględnie przypomina, że nie wolno zmarnować ani jednej chwili życia, gdyż koniec jest ostateczny. Nieprzerwany marsz następnych pokoleń nieuchronnie wypycha nas ku ciemnej stronie, jedynie chwile są zawsze tylko nasze, perły „wszystkości”.

W ludzkim mózgu muszą znajdować się liczne „okna kwantowe”, miejsca styku naszego „ja” z potencjałem nieskończoności, którego fragmentaryczną realizacją każdy z nas się staje.

Nieustanne poszerzanie sfery indywidualnie przyswajanej rzeczywistości rodzi kolejne zobowiązania. I tu należy uważać, gdyż niesprostanie nadmiarowi wyzwania niszczy psychikę bezpowrotnie.

Pewna forma wznoszenia się na coraz wyższy poziom duchowego bytowania jest niezbędna, by nazywać siebie człowiekiem. I mimo że ostatecznie to materia decyduje o końcu, początku i naszej galaktycznej samotności, powinniśmy być szczególnie sobie bliscy, razem chronić nasz kruchy, ludzki świat. Niespecjalnie nam to wychodzi.

Tworzenie ma w sobie wielką magię. Czy kobiecie łatwiej oddać się tworzącemu mężczyźnie? Może wówczas jest jej bliższy, ona przecież tworzy życie.

Próbując obcować z „czystą” rzeczywistością poprzez naukę, religię, mistycyzm, pomijasz pośrednika, człowieka. Czyż jednak to nie człowiek, zrodzony z owej czystej, nieskończonej potencjalności nosi w sobie wszystko, co niezbędne? Tak rzadko wykorzystujemy swoje możliwości.

Gdy już zwiedzimy wszystkie miejsca, kupimy co tylko możliwe, wypowiemy każdy banał, który da się wypowiedzieć, zostanie nadal ta wielka, nieusuwalna tęsknota duszy. Bo właśnie w duszy, gdzie bezmiar możliwości otwiera przed nami prawdziwą radość bycia razem, bycia spletanymi wolnością, ponosimy sromotną porażkę, czujemy obcość, pustkę, ból własnej pomyłki.

Konsekwencje wyborów racjonalnych muszą właściwie skutkować jutro, zatwierdza je przyszłość. Cudowny świat chwili to uczucia i emocje, nie funkcjonuje tutaj czasowa ciągłość.

Nie znajdziesz w drugim człowieku swojego świata, on na zawsze pozostanie odmienny, chroniony nieusuwalnym woalem. Wszelkie marzenia, pragnienia i uczucia, którymi go obdarzasz, to wyłącznie projekcje twego własnego ja. Tak bardzo chcesz w nim ujrzeć własną wrażliwość, piękno i miłość, takie, do których sam jesteś zdolny – ale na pewno nie obiekt twojej adoracji. Przy odrobinie szczęścia niektóre oczekiwania kochanków spełniają się i wówczas część wspólnej drogi obfituje w radość. To takie chwile, gdy patrząc w oczy ukochanej, ujrzysz własne szczęście, które w całkiem przypadkowy sposób, w tym ulotnym czasie, staje się również szczęściem drugiej osoby. Warunkiem tego jest naturalne, instynktowne zachowanie. Ona nie może być świadoma tego, co ujrzałeś w jej oczach, nie może wiedzieć, że widzisz tam swój własny obraz piękna, a ona stała się jego idealnym chwilowym urzeczywistnieniem.

2012

Sztuka – tajemnica realności zewnętrznej, pozaosobowej, transformowana w najbardziej pełne, piękne, bogate doświadczenie siebie samego.

Ekstremalna wrażliwość jest uciążliwa, uniemożliwia dokonywanie rzeczy „wielkich”, takich, które angażują losy mas ludzkich. Ludzie z przeciętną wrażliwością są bardziej potrzebni, skupianie się na każdym, najdrobniejszym drgnienu rzeczywistości niesie ze sobą prawdziwą udrękę. Sprostac temu może jedynie los pustelnika.

Moja sieć pojęciowa, mój wewnętrzny świat kształtowany od urodzenia są coraz bardziej pełne, samowystarczalne. Nakierowane na siebie bawią się i żyją same w sobie, ze sobą w zgodzie i radości prawie kompletnej. Więcej w moim umyśle już sprzężeń zwrotnych, a mniej łączy z zewnętrżnością. Wydatek energetyczny na przebudowę byłby zbyt duży i prawdopodobnie zmarnotrawiony, efekty wielce niepewne. Praca z samym sobą, tak długotrwała i pełna zwątpień, była widocznie czymś bardzo dla mnie ważnym, skoro

niezłomnie się jej podejmowałem. Teraz przyszedł czas na cieszenie się efektami, jakkolwiek niewidoczne i nieistotne byłyby one dla świata i innych.

Dziedzictwo i los człowieka realizuje się w trzech wymiarach. W materialnym próbujemy obronić siebie oraz innych członków wspólnoty przed kaprysmi i nieprzewidywalną zmiennością natury. W wymiarze biologicznym powołujemy na świat potomka, który w przyszłości realizuje swój wkład w dobro człowieka w wybranej przez siebie dziedzinie. Jednak wymiar umysłowy naszej egzystencji (literatura, muzyka, kultura, nauka) wydaje się najbardziej podstawowy i trwały. Myśl ludzka jako informacja nie ulega erozji jak budynki. Z drugiej strony do jej zaistnienia niezbędny jest człowiek, czyli biologia oraz materia, w postaci warunków niezbędnych do jego przetrwania. Wszystko zatem łączy się w swojej konieczności i ta jedność jest zapewne dalekim echem jedności pierwszej, fundamentalnej, podstawowej, u zarania czasu. Wszystkie więzi są w nas: biologiczna z drugim człowiekiem, fizykochemiczna ze środowiskiem planety, atomowa z całym wszechświatem.

ENTROPIA – naturalna tendencja, przymus wykorzystywania większej liczby możliwości (ułożenie czegokolwiek w jakimkolwiek porządku daje mniej możliwości niż pozostawienie elementów w chaosie). Konsekwencją przyrostu liczby sposobów skonfigurowania dostępnych elementów jest pojawienie się różnorodności (chaos = różnorodność). Paradoksalnie chaos, niszcząc jeden porządek, daje możliwość wyłonienia się nowych porządków. Wolna rekombinacja działa jak artysta kreujący nowe rzeczywistości. Od czasu do czasu pojawiają się tak zwane zamrożone przypadki – pewna konfiguracja elementów, która przypadkowo zaistnieje i utrwali się z powodu swojej wyjątkowej skuteczności w danych okolicznościach, staje się jakby matrycą, na której czas wybija inny rodzaj złożoności – indywidua oparte na jakimś wspólnym elemencie, na przykład życie oparte na czteroelementowym DNA (A, C, G, T), choć równie dobrze w innych częściach wszechświata mogłoby ono oprzeć się o zupełnie inne reguły i elementy. Dzięki wzrastającej entropii możliwa jest w ogóle jakakolwiek przemiana, chaos, nieporządek – to chyba niezbyt wygórowana cena za cud życia. Niestety, dotyczy to tylko układów otwartych. Gdybyśmy naszą planetę odizolowali od słońca, które świeci w sposób uporządkowany (mała entropia), żadnego życia by nie było. Ale jak narodziła się konieczność przemiany? Czy możliwy jest w ogóle inny scenariusz? Bezruchu? Na chwilę obecną wydaje się, że nie.

Obraz rzeczywistości wykreowany, stworzony w indywidualnej sieci pojęciowej człowieka poprzez słowa jest bardzo niedoskonały, niepełny, ułomny. Jest on oczywiście praktyczny, rzetelny i skuteczny w bardzo wielu aspektach życia, ale jeśli uświadomimy sobie, jak późnym nabytkiem dla naszego gatunku był język, zobaczymy wówczas w pełni jego ubóstwo, które nieodłącznie towarzyszy percepcji jedynie fragmentarycznej.

Ujrzałem na ulicy piękną młodą dziewczynę. Natychmiast zbudowałem ją w swoim umyśle poprzez słowa, aby stała mi się bliższa, w ogóle możliwa do obcowania. Dalej, wyczarowując słowami podróże i pokonując labirynty, oswajałem, kreowałem jej życie ze mną jako antidotum na niemożność realnego obcowania z nią. Szczegółowo ją badałem, rozbierałem, urzeczywistniałem jej ciało, zachowania i myśli jedynie grą moich własnych, pomysłanych słów. W końcu stała mi się bardzo bliska, zacząłem za nią tęsknić.

Ale czymże jest to wszystko wobec jednego zamienionego z nią zdania, uśmiechu, uścisku dłoni, pocałunku? Małą pociechą, błahą gierką iluzji. W świecie słów boleśnie brakuje zmysłów, brakuje jątrzenia tego najpełniejszego obrazu świata wyczarowywanego w naszych umysłach w ciągu milionów lat zmysłowej percepcji, na długo przed pojawieniem się słowa.

Słowo jako katalizator jest piękne, jako narzędzie osvajania rzeczywistości – ważne i skuteczne. To dopełnienie, bez którego już trudno się obejść.

Wyobraź sobie, że zamiast oczu masz okulary mikroskopu, który widzi wnętrza komórek twojego ciała oraz innych organizmów. Gdzie wówczas ujrzałbyś człowieka? Otóż przy takiej rozdzielczości widzenia nie znalazłbyś go nigdy, nie istniałby dla ciebie w formie, którą oglądasz dzisiaj. Oto istota ułudy percepcji naszej rzeczywistości. Percepcja jest piętrowa: my zajmujemy tylko jedno piętro pośród nieskończonej liczby poziomów manifestującego się istnienia.

Komórka „widzi” drugą komórkę, oczywiście w sposób, którego nigdy nie pojmiemy. Nie widzi człowieka nie dlatego, że jest „głupsza”, lecz dlatego, że z racji skali on dla niej nie istnieje. Jej wiedza, całkiem spora, nigdy nie będzie dostępna człowiekowi i vice versa. Poziomy „mądrości” są ściśle od siebie odseparowane, są równoległe. Harmonia i równowaga całości polega na niezakłócaniu suwerennego istnienia jednego poziomu przez inny. Naturalne, spontaniczne interakcje między poziomami oczywiście zachodzą, ale nigdy nie powinny dominować, nie może jeden świat gwałcić drugiego. Tu tkwi sedno wszystkich problemów.

Czyste, spontaniczne i suwerenne emocje, tylko nimi potrafię żyć, to moje jedyne paliwo. Ponieważ ich istota to gwałtowność i zmiana, często głęboka i nieprzewidywalna, bywa to proces wysoce wyczerpujący. Po uzdrowieniu udaję się w ciszę, sen, naukę. Tego odpoczynku potrzebuję bardzo dużo. Nie wszyscy to rozumieją, bo ja przecież nic nie robię, w każdym razie nic, co jest wyraźnie widoczne. To, co niewidoczne, jest w człowieku najważniejsze.

Ludzkość dostała w prezencie od natury algorytm na życie. Darmowy to program, wolny od opłat autorskich. Skrzętnie będzie z niego korzystała do końca czasu, niezależnie od radości lub trwogi mijających wieków.

Wiedza starszych pokoleń, choćby głęboka i prawdziwa, nie interesuje ludzi młodych. Każdy człowiek w końcu doświadczy starości, po co się spieszyć.

Nieskończone jest bogactwo krajobrazów wokół nas, również w naszych umysłach istnieją krainy bez granic. Ograniczone są jedynie nasz czas i siły żywotne ciała. Podróże bezlitośnie wytracają naszą witalność, zużywają i niszczą cielesność. O ileż bezpieczniej podróżować umysłem, bogactwo tam niezmierzone, a komfort zawsze klasy pierwszej.

Artysta to człowiek, który traktuje swe dzieło z troską właściwą matce względem dziecka.

Być przyjacielem, zwolennikiem rzeczy, spraw mało ważnych. One łatwo cię uwalniają, nie stają się ciężarem i dają możliwość dalszego marszu do przodu. Lekkość szybkiego uwolnienia się jest darem. Sprawy, tak zwane poważne, angażują bezgranicznie, stając się z czasem ciężarem nie do zniesienia, katorgą. Powaga i zmęczenie wykluczają lekkość obserwacji. Przez nieuwagę możemy przeoczyć coś dla nas istotnego.

To dobrze, że poznałeś kiedyś pewnych ludzi i nie wyrzuciłeś ich z serca. Wracają do ciebie od czasu do czasu w pięknych snach. To wielkie bogactwo mieć takie sny.

Słowo jest szatą myśli. Ty ubierasz się uroczo, w dodatku sama szyjesz... swój skarb, swoją niezależność. Ze słowami jak z ubraniami, rzadko wyglądają w rzeczywistości tak pięknie jak w głowie. Zgoda. Trochę niepokoi ułomność dawania myśli światu... cisza,

poezja, ale chciałoby się jeszcze mocniej. Może jednak konieczne to pęknięcie, to miejsce na cud realności, w końcu to do niej przychodzi nowo narodzony człowiek. Zewnętrzne, wewnętrzne, harmonia.

Może czas jest raczej zjawiskiem emergentnym, wyłaniającym się na pewnym poziomie złożoności rzeczywistości, kojącą iluzją w bezwzględnej rachubie przemijania. Chcemy wyjaśniać świat w sposób dogłębny, to cel i sens, które tworzymy dzięki naszej pracy.

Skoro nasze życie jest takie krótkie i nikt ani nic nim nie kieruje, bądźmy przynajmniej dumni z tego, że od zarania dziejów borykamy się ze zrozumieniem rzeczy, które znacznie nas przerastają.

Chcę obdarzać ludzi wyłącznie autentyczną emocją, spontanicznym uczuciem, które w realnym czasie istnieją w moim umyśle, a nie jedynie dlatego, że czyjś identyfikator jest zapisany w jednym z dostępnych gadżetów lub na portalu społecznościowym. Ponieważ zasoby energetyczne i czas trwania doby są ograniczone, tych „prawdziwych” relacji, które czynią moje życie pełniejszym i radosnym, nie może być za wiele. Setki wirtualnych przyjaciół to wielkie kłamstwo wobec samego siebie. Puste i powierzchowne relacje nie mają nic wspólnego z głębią przeżycia.

Rozumiem jednak, że już sam fakt zaistnienia, choćby jako mało istotna, elementarna cząstka wielkiej sieci społecznych relacji, może nieść ukojenie odczuwanej samotności. Jestem potrzebny, bo ktoś odbierze moją informację – istnieję, bo komuś o tym zakomunikuję; warunek to otrzymanie potwierdzenia odbioru. Jeśli go nie otrzymam, przychodzi rozpacz.

Wędrowki po umyśle, oto suwerenność, której nikt mi nie odbierze.

Skoro doświadczamy cudowności marzenia sennego w całkowitym oderwaniu od tzw. dóbr materialnych doczesności, wystarczy proste posłanie i świeże powietrze do oddychania, to, co należałoby uczynić, aby jawa naszego życia była równie nam miła i magiczna?

Nie jest problemem to, czym wypełnić czas, najważniejsze pytanie to, czym nie wypełniać czasu, by nie szkodzić samemu sobie.

W jednej chwili czuję każdą drobinę otaczającej rzeczywistości, zamykam oczy i to pełne współuczestniczenie w grze kosmosu napawa mnie nieopisaną radością.

Tu i teraz, uważnie zatopiony w chmurze energii świata jestem wszędzie, a zarazem odczuwam indywidualną odrębność jaźni. Nie muszę nigdzie się przenieść. Owszem, chciałbym czasami pobyc w górach, poszusować na nartach. Idąc dalej, wolałbym raczej dojechać tam dobrym samochodem lub dolecieć, niż podróżować pieszo. Powstaje łańcuch pragnień, uzależnień, który nie prowadzi do niczego lepszego pod względem jakościowym. Skutkiem realizacji tych wszystkich etapów dochodzenia do celu będzie jedynie wielka cena, którą zapłacisz zmarnowanym czasem i niedogodnościami podróży oraz koniecznością oddania kolejnych dni, miesięcy, lat swego bezcennego czasu na spłacanie innym tego, co wyprodukowali, aby umożliwić ci tę podróż. Ostatecznie, po wszystkich perturbacjach, gdy już dotrzesz do celu, w najlepszym przypadku osiągniesz ten piękny stan, który był już twoim udziałem przed podróżą. Jeśli oczywiście kiedykolwiek poczułeś, że świat i ty to jedność.

Spacer po umyśle – tam zawsze idę z radością. Trzeba też pięknie żyć na jawie, to budulec wewnętrznych krajobrazów, które później zachwycą. I jeszcze spotkać siebie samego w ciszy, zakosztować harmonii zewnętrznego i wewnętrznego, zbudować gotowość na zawsze zmienny, nieprzewidywalny świat.

Plemniki i żeńskie jajo nie mają żadnej wartości jako byty osobne. Sens czynią dopiero połączenie i transformacja. Od pewnego etapu rozwoju embrionu nawet kobieta gotowa wcześniej na aborcję czuje, że nie wolno już tego zrobić. Instynktownie odczuwana moc nowego życia przejmuje kontrolę nad myśleniem.

Przepis na byt, ale brak przepisu na miłość. Jedynie komplementarność, dopełnienie, skok w lukę odmienności, nigdy jedność.

Mama, tata, pojawiają się na chwilę, zawsze znikają, nagle, bez zapowiedzi, nie pytając o zgodę. W te rzadkie chwile, gdy są oboje obecni, bezradne dziecko chce wprowadzić choć odrobinę porządku, trwałości, czegoś, co zależy od niego samego. Czyli żeby były osoby, rzeczy, czynności według jego małego scenariusza. Każde zaburzenie w tym chwilowym, bezcennym dla niego świecie jest katastrofą, która natychmiast przypomina cierpienie, gdy mama, tata znikają. Obląkańcza histeria to krzyk rozpacz, tęsknoty za

rodzicami, za okrucmem świata własnego, znanego, najważniejszego. Pełnego ciepła, czułości, trwania. Wykrzyczana prośba o życie w kontinuum.

Jest mi już tak źle z samym sobą, że jestem gotów zrobić wszystko, aby powstrzymać nieuchronny rozpad mojego wewnętrznego świata. Ta sytuacja jest skutkiem oddania siebie „na służbę” innym. Wlewanie octu po kropelce dziennie do wielkiej wanny z wodą nie czyni widocznych skutków od razu. Gdy jednak po latach spróbujesz tej cieczy, skądinąd nadal wyglądającej jak woda, poczujesz jedynie kwaśny smak octu. Ponieważ zawsze to ja sam jestem sprawcą swego życia, nie mam cienia żalu do świata, do nikogo. Tak wybrałem i takie są mego wyboru konsekwencje. Skoro wiem już, że pewne decyzje były błędne lub też zabrakło dystansu i koniecznej równowagi w moim emocjonalnym szaleństwie, jestem gotów stan aktualny zmienić i ponieść oczywiście zmian tych konsekwencje.